

Maciej Pisarek

## Twin Peaks

Życie puszczalo się na ulicy. Za kasetami chodziło się Piotrkowską jak... A tam, chodziło - brodziło się! Po tych wszystkich łózkach, szczękach, kolorach. A kaset była nieskończona obfitość tego lata. I wszystkie były pirackie, i na widoku. Muzyki snuły się po ulicy, wpływało się z jednej do drugiej. A co druga to była ta z "Twin Peaks". Ponury, lepki czar barwił handel i wszyscy byli pijani. Narąbani w trzy dupy.

Siedziała przede mną. Za stołem. Siedziała, skubała słonecznik i spoglądała to na mnie, prosto w oczy, to gdzieś za okna. Nic prawie nie mówiliśmy. W tym momencie jeszcze dzieliło nas więcej niż dwa piętra akademika, które pokonała dziś kilka razy. Po którymś jej wyjściu walnąłem pięścią w ścianę, rozbiłem zielony kafelek i łapa zaczynała mi puchnąć.

W końcu jednak jest. Przekręciłem łucznik zamykając drzwi. Razem z całym światem słuchaliśmy muzyki z "Twin Peaks".

Toczyła się między nami wojna. Gra ambicji, słowne intrygi, demonstracje obojętności. Wchodzenie, wychodzenie. Głupoty takie. Tyle, że to wszystko było tylko między nami. Nikt o nas nie wiedział. Może nie była to miłość, może tylko czasem. Może cały ten nasz cyrk brał się ze smutnej wiedzy, że i tak byśmy z sobą nie wytrzymali. Spotykaliśmy się rzadko, co parę miesięcy, i tym bardziej głupieliśmy. Stan tajemnicy, który musieliśmy utrzymywać, problem ze znalezieniem miejsca i czasu, wojna, w trakcie której musieliśmy się decydować na zawieszenia broni a nawet kapitulacje, żeby się pieprzyć. Te rzeczy podniecały nas jeszcze bardziej. No właśnie. A pieprzyć się uwielbialiśmy.

Musiła to w końcu przyznać.

- A zamknąłeś drzwi? - powiedziała patrząc przypadkiem za okno, tonem znudzonym odpowiednio.

Nagle, choć tyle wysiłku kosztowało nas zapewnienie ruchom spokojnego rytmu, byliśmy już na łóżku. Całowaliśmy się. Skończyła się piracka kasetą "Twin Peaks".

- Czekaj, zmienię stronę - powiedziałem i, pamiętając by walczyć z pośpiechem, wychyliłem się do magnetofonu.

A za chwilę już nie pamiętaliśmy o niczym. Ja zostałem w spodniach na jednej nodze, ona w czarnej opasce spódnicy. Gniatliśmy ją, tę spódnicę, jak dzicy. Wyglądała potem jak szmata, psu z gardła wyjęta.

A na razie łóżko skrzypiało i ślizgało się po świeżo wypastowanym parkiecie. Zaczęło uderzać w stół, na którym dzwoniły łyżeczki. Do rytmu. A ona miauczała, jęczała, piszcziała, chciała jeszcze, chciała mocniej, inaczej. Lubiła o tym szeptać, a ja od tego dostawałem już zupełnego pierdolca.

Potem zrobiło się cicho.

- Zapalimy?

Paliliśmy papierosa, który nigdy przecież nie smakuje lepiej, i leżeliśmy. Znowu nic nie mówiąc, spoglądając na nieruchomy, czerwieniący się za oknem dzień. Było tak cicho, że słyszeliśmy jak Marciński na podwórku dokręca śrubki w swoim motocyklu. I nagle - trzask!

- Co to było?

- Nie wiem. Wyłączył się?

- Słuchaj, a co się tego? Muzyki nie było słychać.

- No właśnie... Nie było.

- Może wciągnął?

- Mój nie wciąga. Kasetą nowa... Czekaj, przewinięta do końca? Co jest...

- Złą stroną włożyłeś.

- To dlaczego wyłączył się dopiero teraz? Nie kapuję...

Przewinałem kawałek do tyłu, włączyłem. Rozległ się dziwny szum. To Marciński dokręcał śrubki.

- Co to jest?

- Kurwa, nie mam pojęcia!

Dałem głośniejsze: - ZAPALIMY?!! - ryknął nagle mój głos. "Stop"! Cisza. Patrzyliśmy na siebie przerażeni.

- Ja pierdolę, skasowałem sobie "Twin Peaks"! Ale... Ale, ale! - już chichotałem, zaczynałem rozumieć. Przewijałem kasetę do początku. - Pamiętasz, zanim zaczęliśmy, zmieniałem stronę, mam tu "record" obok "play". Musiałem wcisnąć oba. Rozumiesz? Przypadkiem włączyłem nagrywanie, a jak nie ma innego źródła, to nagrywa z mikrofonu! Zaraz usłyszemy. Nas! Jak się bzykamy! Wszystko się nagrało! Ale jaja!

Przewijana taśma świszczła coraz głośniej zbliżając się do swego kresu.

- Ty świnió! - zerwała się z łóżka. - Specjalnie to zrobiłeś!
- Co ty! Przestań, dlaczego mamy nie posłuchać...
- Neeee!!! - to był już wrzask, niestety.

Próbowałem ratować kasetę, ale powalił mnie śmiech. Bo patrzyłem: Leniwe z natury rączki w dziesięć sekund połamały plastik w drobne kawałki, taśmę porwały, zgmiotły, zbiły w kłębek, rozrzuciły po podłodze. Dziesięć sekund, może mniej. A była tylko w spódnicy. Wprawiła piersi w taniec. W trzęsienie ziemi. I spojrzała triumfalnie. A te jej piersi, prześliczne i duże, szczyty bliźniacze, nabrzmiewały jej oddechem.

Szczałki pirackiej taśmy "Twin Peaks" wylądowały w koszu. Istnieje jednak, jak to się teraz mówi, prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że zachował się w przyrodzie ich szczałek. Materialny, rzecz. Dowód rzeczowy. Fragment mozaiki z opiłków żelaza, które w czasach agenta Coopera zapamiętywały dźwięk.

- Przebij mnie, przebij mnie, proszę cię...
- Do tej dziurki pasujesz, do żadnej innej!
- Kocham jak mi tak robisz, wiesz? To jest najlepsze na świecie.
- Kocham jak mi tak robisz, jak mnie całujesz, jak mnie dotykasz i jak mnie bijesz.
- Co ty ze mną robisz?! O matko, co ty ze mną robisz. Przy tobie nie wiem co się ze mną dzieję, robię się taka wyuzdana. O matko...

Tak mówiła. Co ja poradzę.